

Modlitwa

Ty co w przyrodzie objawiasz Twą chwałę,
Stoisz niebiosa w różnobarwne szaty;
Coś stworzył morza i góry wspaniałe
I w harmonijną piękność łączysz światy.

O niepojęty z gwiazdzistych przestrzeni,
Co milionami słońc i światów rządysz;
Wiem że Twa wszechmoc nigdy się nie zmienia.
Że w Twej mądrości Ty nigdy nie zbłądzisz.

Stwórcu wszechświata, nieśmiertelny Boże,
Co skarg niedoli nie gardzisz pieśniami,
Tobie lzy nasze składamy w pokorze,
Po drodze życia usłanej cierniami.

Przyjmij te skargi cierpiącej ludzkości,
Co w swej niedoli, którąś jej dał Panie,
Wznosi do Ciebie głosem Twej miłości
Prośbę o rychłe swoje zmartwychwstanie.

Te milionami głosów powtarzane
Wiekowych cierpień beznadziejne jęki,
Niechaj z anielską czystą pieśnią złane,
Błogosławieństwo wezmą z Twojej ręki.

Niech duch Kaina ustąpi ze świata,
Niech święty pokój i miłość zawita,
Twego królestwa przyjdą błogie lata
I wieczne prawdy słońce nam zaświta.

KOŚCIÓŁ

Czy to tutaj Bóg mieszka, w tym gotyckim
domu,
Na złoconym ołtarzu, jak władca na tronie,
Wśród kwiatów z bibułki, kędy lampka płonie,
A gdzie podejść nie wolno ze skargą nikomu?
Przez witraże się skrada słońce pokryjomu
I całuje rozpięte, pokrwawione dłonie,
Męczennika na krzyżu, co w prawdy obronie
Położył swoje życie wśród cierpień ogromu.
Odlano Go z żelaza, przybito do krzyża —
Lecz czy to Jego męce świętej się ubliża,
Że Go ludzie zamknęli w zimne mroczne
gmachy,
A godło świętej męki wywlekli na dachy?...
O Chryste, któryś cierpiał w swoim życiu wiele,
Dlaczego Cię dziś ludzie chowają w kościele?...

Kościół twój tam skąd Boskie płynie Ci
Natchnienie
A nie gdzie krzyż widzisz belki i kamienie

Kazania Br. Russella

Chzpt ZG Trzebinia, zam. 240 19 II 60 2800 E-14



NA STRAŻY

„NA STRAZY SWEJ STAC BĘDĘ; PRZYSZEDŁ PORANEK A TAKŻE I NOC - Izaj. 21:12 Abak. 2:1



„I będzie sądził między narodami i będzie karał wiele ludzi. I przekują miecze swe na lemiesz, a włócznie swe na sierpy, nie podniesie naród przeciw narodowi miecza, ani się będą ćwiczyć do bitwy“

Izaj. 11 : 6

Izaj. 2 : 4

Rok 1960



Nr 2

N A S T R A Ż Y

ZWIASTUN OBECNOŚCI CHRYSTUSA PANA I WYPEŁNIAJĄCYCH SIĘ PROROCTW BIBLIJNYCH W HISTORII ŚWIATA

Redaguje: kolegium redakcyjne

Wszelką korespondencję i uwagi krytyczne, jak również i słowa zachęty w postaci ciekawych materiałów i artykułów, prosimy kierować na adres sekretarza redakcji:

br. Kaleta Stanisław

Mysłachowice 48

pow. Chrzanów

Mąż Boleści

„Najwzgardzeńszy był... z ludźmi, mąż boleści, a świadomy niemocy i jako zakrywający twarz swoją; najwzgardzeńszy mówię, skądemy go za nic nie mieli”. — Izaj. 53:3.

Znowu przybliżyła się pora Wielkanocna, rocznica ostatniej wieczerzy i śmierci umiłowanego Syna Bożego a naszego Odkupiciela i Pana, Jezusa Chrystusa. Dobrze więc będzie gdy w tym krótkim rozważaniu zastanowimy się znowu nad tym ważnym wydarzeniem, aby ponownie uprzytomnić sobie i naszym czytelnikom ową przeogromną długość, szerokość, wysokość i głębokość miłości Bożej i Chrystusowej.

Zaiste, nie znajdziemy nigdzie w historii tak wzniosłego przykładu miłości i poświęcenia samego siebie dla innych, jak widzimy to w Panu naszym Jezusie Chrystusie. „Będąc bogatym”, czyli w nader wysokiej i chwalebnej naturze duchowej u Ojca, „stał się ubogim, abyście wy ubóstwem Jego ubogaceni byli”. (2 Kor. 8:9). To znaczy, że stał się człowiekiem, przyjął naturę ludzką, ubogą, bo niższą od najniższej rangi Aniołów. A nawet gdy znalazł się już na ziemi, nie obrał warunków przyjaznych, bogactwa, dostatków i ziemskich zaszczytów ale od samego urodzenia aż do haniebnej śmierci na krzyżu, żył i obracał się w warunkach trudnych, w literalnym ubóstwie, „nie mając gdzieby głowę skłonić”. — Mat. 8:20.

W trzydziestym roku życia udał się nad Jordan, gdzie zapoczątkowane było przez Jana Chrzciciela nader głośne dzieło reformy religijnej. Został od Jana ochrzczony, przez co okazał, jak Sam się wyraził: „Albowiem tak przystoi na nas, abyśmy wypełnili wszelką sprawiedliwość”. (Mat. 3:15).

To oznaczało Jego zupełną zgodę aby zaspokoić wymagania Sprawiedliwości, aby ponieść dobrowolną śmierć ofiarniczą, „On Sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby nas przywiódł do Boga”. Odtąd rozpoczęła się Jego droga krzyżowa — droga cierpień, prześladowań, upokorzeń i wzdargy od świata — droga wydawania Swego życia za drugich, aby w słusznym czasie dać legalną sposobność wiecznego żywota wszystkim co zechcą.

Po trzech latach i pół Swej publicznej misji, głoszenia Boskiego poselstwa i dokonywania licznych cudów, Pan Jezus wiedział, że zadróść i nienawiść kapłanów żydowskich i przywódców ludu doszła do najwyższego napięcia i groziła Mu zagładą. Nie myślał jednak o jakimkolwiek schronisku dla Siebie; przeciwnie, na kilka dni przed uroczystym świętem Wielkanocnym, jakoby rozmyślnie oddał się w ręce przeciwnych Mu przywódców religijnych, gdy otwarcie, przy nader głośnej i wielkiej demonstracji, wjechał do Jeruzalemu, zwyczajem królów Judzkich na osłęciu. Złość i nienawiść kapłanów została tym podrażniona, że zaledwie pięć dni potem potrafili przyczynić się do Jego okrutnej śmierci na krzyżu.

I tak w wigilię najuroczystszej święta żydowskiego, w dniu zabijania baranka wielkanocnego, Najniewinniejszy z niewinnych, „Baranek Boży” wywiedziony był z miasta Jeruzalemu, na górę Golgotę, na miejsce stracenia! Przybity sromotnie do krzyża zawisł pomiędzy niebem a ziemią i umarł w niewymownym cierpieniu, aby zadośćuczynić Boskiej sprawiedliwości za grzechy moje i twoje, drogi czytelniku, a także za grzechy całego świata! „Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas”. Izaj. 53:6.

N A S T R A Ż Y

Organ Zrzeszenia Wolnych Badaczy Pisma Świętego

1960

MARZEC – KWIECIEŃ

Nr 2

E P A F R A S

Zachodzi wielka różnica między natchnionym opisem w Biblii, a ludzkimi opisami życia różnych ludzi. O pierwszych możemy powiedzieć, że zawierają głęboką treść w niewielu słowach, podczas gdy większość ludzi używa wielu słów, by oddać mało treści.

Historia Męża Bożego Starego Testamentu, żyjącego w ciągu 365 lat na ziemi zamyka się w dwóch zdaniach: „I chodził z Bogiem, a nie było go więcej, bo go wziął Bóg”. (1 Moj. 5:24).

Jak krótko, wyraźnie i wyczerpująco. Ludzie wypełniliby kilka tomów opisem takiego życia. Czy byłoby jednak w stanie powiedzieć coś więcej aniżeli ten krótki opis biblijny? Chodzić z Bogiem zawiera wszystko co można opowiedzieć o życiu człowieka. Człowiek może podróżować dookoła świata, może głosić Ewangelię po całym świecie, może cierpieć dla spraw Chrystusa, może karmić głodnych, przyodziewać nagich, i odwiedzać chorych, może czytać, pisać i wydawać budujące książki. Jednym słowem może wszystko czynić, co jest w jego mocy, a całe to życie można zamknąć w tym krótkim zdaniu — „chodził z Bogiem”. Dobrze byłoby jeszcze, gdyby to krótkie ujęcie odpowiadało prawdzie, bo można to wszystko czynić cośmy tu wyliczyli a mimo to nie być ani jednej godziny w łączności z Bogiem i nie wiedzieć nawet czym ona jest. Jest to bardzo głęboka, pouczająca i poważna myśl, która ma nas prowadzić do pielęgnowania życia duchowego, bo inaczej nasze największe wysiłki i poświęcenia mogą się w końcu okazać słomianym ogniem, po którym pozostaje tylko troche dymu.

Sposób w jaki przedstawia nam Nowy Testament, poraz pierwszy imię Epafrasa jest szczególnie wzruszający. Zwrócenie uwagi na tego brata jest bardzo krótkie, ale zarazem bardzo

miłe. Jest on przedstawicielem ludzi takiego charakteru, który w dzisiejszych czasach szczególnie potrzebujemy. Jego dzieła — o których informuje nas natchniony pisarz nie uwidaczniały się. Nie były one tego rodzaju, by zwracać na siebie uwagę i podziw ludzi, a jednak zalicza się je do najważniejszych, a nawet powiedziałbym do tych które mają nieocenioną wartość. Spełniał je Epafras w skrytości, dokonywał za zamkniętymi drzwiami, świętości było to dzieło, bez którego w końcu wszystko staje się bezowocne i bezwartościowe. Apostoł Paweł przedstawia nam Epafrasa nie jako wspaniałego mówcę, czy pilnego pisarza, lub niezmordowanego podróżnika dla sprawy pańskiej. Tym mógł się on stać, gdyby Pan tego chciał i byłby on na swoim stanowisku napewno pożytecznym i wartościowym. Duch Sw. mówi nam, że takim człowiekiem on stał się, ale przedstawia nam inny interesujący szczegół życia Epafrasa aby wzruszyć naszą duchową i moralną istotę.

Epafras jest przedstawiony jako mąż modlitwy wytrwałej, żarliwej, podobnej do walki, modlitwy za innych a nie wyłącznie za siebie. Świadczenie tego znajdujemy w Słowie Bożym: Pozdrawia Was Epafras, który jest z Was sługa Chrystusa, który zawsze walczył za Was w modlitwach, a byście byli doskonali i pełni wszelkiej woli Bożej. Daję mu bowiem świadectwo, że ma wielką gorliwość o Was i o tych którzy są w Laodycei i Hierapolu (Kol 4:12).

Takim był Epafras. Dałby Bóg abyśmy w dzisiejszych czasach mieli setki takich chrześcijan. Jesteśmy szczęśliwi gdy widzimy ludzi głoszących Chrystusa, szczęśliwi jesteśmy mając takich, którzy zdolni są poświęcić dla dobra sprawy swój talent pisarski, szczęśliwi gdy widzimy ludzi w prawdzie i udających się w odległe okolice, którzy w duchu dobrego pa-

sterza znajdują zawsze nowych braci i siostry. Brakuje nam jednak dzisiaj przede wszystkim mężów modlitwy podobnych Epafrasowi modlących się w skrytości. Byłoby niezgodne z wolą Bożą gdybyśmy nie poważali, lub nie doceniali tych, którzy w jaki kolwiek inny sposób służą Bogu. Przeciwnie, nie jest też nikt w stanie wypowiedzieć naszego szacunku dla takich ludzi. Mimo tej różnorodnej służby, potrzebujemy koniecznie ducha modlitwy gorejącej, wytrwałej, nieustannej, modlitwy, bez której nie można nic uczynić. Człowiek bez modlitwy jest bezsilny, kaznodzieja bezużyteczny, a wydawca pisze puste słowa. Ewangelista bez modlitwy zdziała mało dobrego, pasterz bez modlitwy nie nakarmi swego stada dostatecznie. Potrzebujemy koniecznie mężów podobnych Epafrasowi, którzy za świadków swej pracy i walki mają cztery ściany. Takich ludzi bezspornie wymaga obecna chwila. Modlitwa w samotności ma niezmierną wartość tak dla modlących się jak i dla tych za których się modlimy. Cicha i pokorna modlitwa w samozaparciu i w świętym obcowaniu z Bogiem jest niepojęta dla innych ludzi. Może Koloseńczycy nigdy się nie dowiedzieli o czynach Epafrasa, gdy im tego nie przedstawił Duch Św. Może nie jednemu z nich wydawało się, że Epafras nie ma zapału i za mało się modlił. Cicha i pokorna modlitwa w samozaparciu i w świętym obcowaniu z Bogiem jest niepojęta dla innych ludzi. Może Koloseńczycy nigdy się nie dowiedzieli o czynach Epafrasa, gdy im tego nie przedstawił Duch Św. Może nie jednemu z nich wydawało się, że Epafras nie ma zapału i za mało się i nich troszczy. Możliwe, że wówczas jak i dzisiaj byli chrześcijanie, którzy innych mierzyli ilością napisanych listów, lub odwiedzeniem ich w domu. To byłaby jednak fałszywa ocena, aby poznać zainteresowania i miłość dla dobra braci, należałoby widzieć Epafrasa na kolanach. Chętnie podróżujemy i dlatego odwiedzamy braci, może chętnie piszemy i dlatego wysyłamy wiele listów. Do walki o dobro dzieci bożych, może nas poruszyć tylko prawdziwa miłość do dusz ludzkich i do Zbawiciela. Tak czynił Epafras. Abyście byli doskonali i pełni wszelkiej woli Bożej. Do pełnienia tej nieocenionej służby w zamkniętej komorze, nie potrzeba specjalnych zdolności ani szczególnych duchowych darów. Każdy chrześcijanin może się takiej modlitwie oddać. Nie każde dziecko Boże posiada jednak dar głoszenia Słowa Bożego,

nauczania, pisanie lub pracy misyjnej. Natomiast każdy chrześcijanin może się modlić, często słyszy się o darze modlitwy. Rozumiemy pod tym wyrażeniem łatwe i płynne wypowiedzenie powszednich praw powtarzalnych warunkami, lecz wskazuje to tylko na duchowe ubóstwo. Modlitwa Epafrasa nie była płytką. Płytkich modlitw nie brak nam jeszcze dzisiaj. Trzeba nam prawdziwego ducha modlitwy, który troszczy się o wszystkie bieżące potrzeby i kłopoty kościoła i zanosi je w głębokim szczerym i nieustającym pełnym wiary błaganu przed tronem łaski. Taki duch może pracować w każdym czasie i w każdych warunkach. Poranek czy południe wieczór lub północ, każda godzina jest odpowiednia dla tego, kto w ten sposób służy Bogu. Każda chwila pozwala wznieść się w sercu do tronu Bożego. Ojciec Niebieski zawsze nas usłyszy a jego dobrodziejstwa są zawsze osiągalne. Możesz w najodpowiedniejszym dla siebie czasie zbliżyć się do niego z prośbą, bo On zawsze jest gotowy wysłuchać Cię i odpowiedzieć Ci. Bóg kocha natarczywą modlitwę. Najchętniej słucha kiedy mówimy: „nie puszczę Cię aż mi będziesz błogosławił”. On sam mówi: „proście, szukajcie, kołaczcie, bez przestanku się módlcie, o cokolwiek byście modląc się prosili wierzcie, że weźniacie, a stanie się Wam”. A jeśli komu schodzi na mądrości niech prosi u Boga. Te słowa są dla każdego, dotyczą wszystkich dzieci Bożych. Nawet najędźniejszy z nich może czuć, może się modlić, może usłyszeć odpowiedź Bożą i być wdzięcznym za nią.

Powinniśmy się przyzwyczaić do ciągłej modlitwy za wierzących. Interesujmy się ich pracą i życiem. Epafras interesował się bardzo chrześcijanami w Kolosie, Laodycei, i Hierapolu. Troska o te zbory zmuszała Go do modlitwy. Modląc się za nich czuł się z nimi związany. Jeśli ty modlisz się za braci lub siostry, to możesz już naprzód ratować się z ich postępów w wierze. Jeśli modlimy się za nienawrotnych, to możemy mieć głęboką nadzieję, że się nawrócą. Gdy to nastąpiło przyjmijmy to jako odpowiedź na nasze błaganie ze szczerą wdzięcznością. To powinno pobudzić nas do naśladowania Epafrasa, którego Paweł nazywał miłym współsługą a Duch. Św. daje mu zaszczytny przydomek „wierny sługa Chrystusowy dla was”. Módlmy się chętnie i szczerze za lud Boży. Najważniejszą przyczyną dla której zachęcamy do naśladowania Epafrasa jest to, że

postępowanie jego zgadza się z duchem Pana, który bezustannie stara się o swój lud. Jezus pragnie, by wszyscy stali się doskonałymi i pełnymi wszelkiej woli Bożej. Ci którzy odczuwają potrzebę modlitwy za bliźnich są w świętej społeczności z Wielkim Pośrednikiem. Jakież to wspaniałe, że my biedne i słabe stworzenia, możemy prosić o te sprawy, które zajmują serca i umysł naszego Pana. Jak silną była łączność duchowa Epafrasa z Jezusem, jeśli pracował i walczył za braci swoich w Kolosie.

Zastanówmy się dobrze nad przykładem jaki nam daje Epafras. Starajmy się być jemu podobni. Skierujmy nasze serce i myśli na jakiś Kolosach i walcmy w modlitwach za znajdujących się tam wierzących. Obecna sytuacja w świecie jest bardzo poważna. Wydaje się, że wszystkie problemy zaostrzają się coraz bar-

dziej. Wyraźniejszym staje się z każdym dniem, kto pragnie służyć Panu, a kto nie. Jak bardzo wobec takich zagadnień odczuwamy potrzebę mężów podobnych Epafrasowi, którzy zechcą użyć swych kolan, by służyć sprawie Bożej. Trzy razy czytamy w listach Apostoła Pawła o Epafrasie. Pierwszy raz Kol. 1:7 jako o miłym współsłudze, o wiernym słudze Chrystusowym dla Was, który przyszedł do Rzymu, aby uwięzionemu Pawłowi oznajmić miłość waszą (Kolosan) w duchu. Drugi raz widzieliśmy go, jako męża modlitwy Kol. 4:12. Ostatni raz, jako współwięźnia w Chrystusie (Fil. 23). Niech sam Pan wzbudzi pośrodku nas ducha szczerzej głębokiej modlitwy za wierzących. Oby nam darował mężów wierzących na wzór Epafrasa, ponieważ takich mężów potrzebujemy teraz najbardziej w obecnych trudnościach.

Do jakiego stopnia mamy wyznawać upadki

„Wyznawajcie jedni przed drugimi upadki i módlcie się jedni za drugimi, abyście byli uzdrowieni”. — Jak. 5:16.

Powyższy tekst określa ogólną zasadę pokory i gotowości wyznania swej winy, gdy coś złego zostało popełnione, szczególnie wobec osoby, której zło lub krzywda została wyrządzona. Wraz z przyznaniem się do winy, należy pokrzywdzoną osobę przeprosić i krzywdę wynagrodzić. Jest rzeczą zupełnie właściwą, przyznawać się do tego że jesteśmy niedoskonali. Zaden nie powinien pozować na doskonałego, ale raczej uznawać prawdziwość Pisma, które mówi: „nie ma sprawiedliwego ani jednego”. Sprawiedliwymi możemy być tylko w naszych intencjach i wysiłkach i tylko wtedy, gdy za sługa Pana naszego Jezusa Chrystusa przykrywa nasze mimowolne upadki.

Mogą zajść okoliczności, gdzie wyznawanie upadków powinno być uczynione publicznie dla przestrogi drugich. Jeżeli tedy myślimy, że publicznie wyznawanie naszych upadków byłoby korzystnym dla drugich, powinniśmy to niezwłocznie uczynić. Myślimy jednak, że na ogół biorąc, lepiej uczynimy gdy nie tylko, że ukrywamy nasze niedoskonałości, ale podejmujemy codzienne zabiegi, by się swych upadków pozbyć.

Jednakowoż w naszym tekście, Św. Jakub wyraża głębszą myśl. On omawia tu wypadek, gdzie ktoś popełnił grzech, który go odsuwa od Boga, wznosząc, jakoby zasłonę pomiędzy nim a Bogiem. Może to być dłuższe trwanie w grzechu, lub coś w tym rodzaju. Osoba taka duchowo chora, choć cieleśnie może być zdrowa. Rada Pisma Św. dla takiego jest, aby zawiadzać starszych zborowych, aby ci modlili się za nich, pomazując go olejkami Pańskimi „a modlitwa wiary uzdrowi chorego i podniesie go Pan. A jeśli się grzechu dopuścił będzie mu odpuszczone. Brat takie nie znajduje się w odpowiednim stanie, aby mógł sam sprawą swą załatwić z Bogiem, przeto Bóg, zarządził tak, iż powinniśmy sympatyzować z naszym bratem i pospieszyć mu z pomocą wstawiając się do Ojca Niebieskiego za nim. Nie mamy rozumieć, by nasze stawiennictwo miało jaką wartość samo w sobie, ale, że wstawienictwo naszego Orędownika może obronić błądzącego przed sprawiedliwością. Lecz nasz Orędownik może chwilowo wstrzymać się ze swą pomocą, mając na celu dobro błądzącego oraz by pobudzić sympatię braci, którzy wierzą o danej sprawie, by mogli pospieszyć z pomocą czuwając również nad sobą, by i oni nie byli kuszeni i nie wypadli ze swej stateczności, tudzież,

aby tym sposobem duch sympatii i wzajemnej pomocy był podtrzymywany w kościele.

Nie ma nic takiego co miałoby wstrzymać starszego lub jakiegokolwiek innego członka od modlenia się za współczłonka w ciele Chrystusowym, bez szczególnego w tym względzie żądania, Owszem, modlenie się za błędzących jest rzeczą właściwą, choćby oni o to nie prosili. Gdy ktoś widzi brata wchodzącego na złą drogę powinien nie tylko modlić się za niego, ale ma przy tym starać się naprawić jego postępowania. W takich okolicznościach, takiego w duchu pokory, przez delikatne i umiejętnie zwrócenie jego uwagi na niewłaściwość sprawa nie powinna być posunięta tak daleko, jak w okolicznościach powyżej przytoczonych, to jest gdy duchowo chory sam zrozumie swoją potrzebę i wezwie starszych zborowych by ci modlili się za niego. Bracia starsi nie mają modlić się za tych co błędzą, lecz mają też pamiętać, że Pan kładzie szczególną odpowiedzialność na każdego członka w Kościele, aby w miarę swych zdolności i sposobności starał się o dobro innych członków, jednakowoż nie w takiej samej mierze jest obowiązkiem i właściwym dla młodszego brata naprawić, strofować, napominać itp. brata starszego. Apostoł Paweł powiedział do Tymoteusza: Starszemu nie łaj, ale jako ojca napominaj". 1 Tym 5:1.

Tu widzimy, co młodszy brat w rodzinie Bożej może uczynić. Gdy widział starszego zbaczającego z właściwej drogi powinien odczuwać jednak pewną obawę do zabierania się do podobnych spraw, rozumiejąc, że jego zabiegi napotykać na słuszne trudności i nie dokonają tyle dobrego, ileby sprawiły, gdyby on był bratem więcej doświadczonym. Przeto byłoby właściwszym dla niego modlić się raczej przez pewien czas za daną osobę w skrytości zamiast zaraz zabierać się do naprawiania i udzielania rad. Gdyby jednak w końcu myślał, że jest to konieczne, to może mądrzej postąpiłby, gdyby pomówił o danej sprawie ze starszymi zboru i zasięgnął ich zdania, lub starał się zachęcić ich, by oni z danym bratem pomówili.

Ma się rozumieć, że tu musi być wykluczone domyślanie się złego, mówienie źle o drugiej osobie, ale oskarżający musi mieć zupełną znajomość złych wad, złego postępowania tego, którego chce naprawić. Musi to być coś rzeczywiste złego, coś co może być widziane na

zewnątrz, a nie tylko oparte na domysłach. Wiemy, że wiele rzeczy, o których prowadzone są złe mowy są tylko urojonym złem, czyli domyślaniem się złego, coś w rodzaju: „Ja myślałem, że on zamierzał to, albo to uczynić”. „Ja myślałem że ona to uczyniła”, albo też mnie się zdawało, że ona była gotowa to a to uczynić, itp. Takie rzeczy zaliczają się do obmowy. Przeto zabierając się do naprawiania jakiegokolwiek zła powinien każdy modlić się i upewnić, że to nie jest wtrącanie się w cudze sprawy, ani zajmowanie błachostkami, ale, że jest to coś ważnego i groźnego dla brata, coś niebezpiecznego dla Nowego Stworzenia. Ogólnie przyjętą zasadą powinno być, udać się wprost do winnej osoby, jak to Pan polecił u Mat. 18:15. Udanie się do starszego byłoby wskazane w sprawie tylko bardzo ważnej, z której dany brat odczuwał by, że sam nie ma dosyć siły i umiejętności do załatwienia tak ważnej lub wrażliwej sprawy. Wierzmy, że takie wypadki są bardzo rzadkie. Jeżeli sprawa jest tylko zawinieniem przeciwko jednostce, jednostka ta może udać się wprost do tego, który zawinił. Gdyby to jednak było coś przeciwko zborowi lub jawną niemoralnością albo pogwałceniem pewnej ustalonej zasady, to sprawa wymagałaby innego załatwienia i należałoby wezwać kogoś mającego większy autorytet, ponieważ tu już nie rozchodzi się o prawa jednostki, ale o dobro całego zboru, prawdy, lub sprawy Bożej. W takich wypadkach z pewnością, że starsi byłiby najzdolniejsi do rozsądzania i wiedzieliby najlepiej jak do takiej sprawy się zabrać.

W.T. 1910 — 30/XI

P Y T A N I A

1. Czy naśladujesz Epafrasa w żarliwych modlitwach?
2. Czy masz ulubione miejsce w domu twoim lub poza domem do zanoszenia modlitw?
3. Czy wolisz modlić się publicznie lub w rodzinie, czy też wtedy gdy jesteś sam?
4. Jak często się modlisz żarliwie?
5. Czy tęsknisz za miejscem i sposobnością do gorącej modlitwy?
6. Czy przeżywasz chwile kiedy modlitwa sprawia ci największą rozkosz?
7. Czy doświadczyłeś i wiesz co nastroja lub pobudza cię do serdecznej modlitwy?
8. Co skłania cię bardziej do zanoszenia gorących modlitw — smutek czy radość?

9. Czy prosisz w swoich modlitwach za drugimi?
10. Czy modlisz się o błogosławieństwo dla pracowników winnicy pańskiej?
11. Wspomnij i określ w jakich okolicznościach bojowałeś lub bojujesz w modlitwach?
12. Co stanowi główną prośbę w modlitwach twoich?
13. Czy odczuwasz największe szczęście i społeczność z Bogiem podczas modlitwy?
14. Czy otwierasz przed Bogiem całkowicie serce swoje jak syn przed dobrym ojcem?
15. Czy pamiętasz kiedy Bóg twe prośby wysłuchał?
16. Czy ostatnio wysłuchuje twoje modlitwy?
17. Czy modlisz się za swych nieprzyjaciół, aby serca ich Pan zmienił i nie poczytał im występów przeciwko tobie?
18. Czy modlitwy zmieniają na korzyść twój charakter i twoje oblicze?
19. Czy modlisz się lub modliłeś się na łonie przyrody?
20. Czy błogosławieństwa wypływające podczas modlitwy potrafisz określić?
21. Czy modlitwy twoje skrapiałeś już łzami smutku?
22. Czy płakałeś z radości w modlitwie przed Panem?
23. W chwilach żarliwej modlitwy czy modlisz się na głos, szeptem, czy tylko w myślach?
24. Kiedy w życiu najbardziej się modliłeś i najmocniej wołałeś do Boga?
25. Jeżeli chwile niszczeń przemina, czy modlisz się z wdzięcznością?

Odpuść Nam — Jako i My Odpuszczamy

Lekcja z Ewangelii według św. Mateusza 18:21—35.

Zdaje się, że lekcja niniejsza była jakoby wpływająca z tej, którą nasz Pan wyraził w poprzednich wierszach, gdy ostrzegł, aby nie gorszyć maluczkich Pańskich. Tak wygląda jakby Piotr próbował natychmiast wprowadzić w praktykę instrukcje poprzedniej lekcji, bo pytaniem jego było, jak często powinien przebaczać pokutującemu bratu, co nastęrczyło Panu sposobność do wyłożenia lekcji na temat przebaczenia.

W sprawie przebaczenia nauką żydowskich rabinów było, że gdyby złoczyńca pokutował za swoje złe słowa lub czyny, przyszedł do poszkodowanego, wyznał swoje zło i prosił o przebaczenie, powinno się mu odpuścić za jego przewinienia aż do trzeciego razu. Nauczanie swoje w tym względzie opierali na orzeczeniach u Joba 33:29 i Amosa 2:4. Nauka naszego Pana w tym przedmiocie była pod wielu względami wprost przeciwna temu i wymagała, aby obrażony poszedł do tego, który go obraził i wyznał mu jego zło. Takie coś wymaga znacznej pokory ze strony tego, co czuje się zagniewanym, albowiem według zwykłej reguły, o wiele łatwiej jest okazywać swe oburzenie i unikać

tego co nas obraził, aniżeli iść do niego, według reguły wystawionej przez Pana.

Zdaje się więc, że Piotr, zrozumiałwszy że Pańska reguła w tym względzie różni się od nauczanej przez rabinów, domyślał się, że ona też pewno zaleci większą wspaniałomyślność w przebaczeniu, przeto do trzech dodał liczbę cztery, wspomnianą przez Amosa, co uczyniło razem siedem i zapytał czy Pan ma na myśli aby naśladowcy Jego byli tak wspaniałomyślni wobec tych, co grzeszą przeciwko nam, by przebacza im aż do siedmiukroć? Jakież musiało być zdziwienie Piotra i innych apostołów, gdy Pan odrzekł, że przebaczać powinno się niezliczoną ilość razy — choćby aż do siedemdziesiąt i siedem kroć.

Myślą tego zdaje się być, że ci, co staną się ludem Bożym, uczestnikami Ducha Pańskiego, ducha miłości, będą, w proporcji jak są napelnieni i prowadzeni tym duchem, nie tylko gotowi, ale i chętni przebaczyć pokutującemu bratu — chętni najpierw wystawić gałązkę oliwną (symbol pokoju i zgody) i drogę do zupełnego pojednania i harmonii uczynić możliwie jak najłatwiejszą. Z serca przepelnionego pychą, złością, zawiścią i innymi elementami

samolubstwa, a tylko powierzchownie oglądzonego szczodrobliwością niemożliwym byłoby udzielić wiele przebaczenia bez udzielenia też pewnej proporcji gorzkości i nienawiści, a nawet z tą domieszką przebaczenie nie byłoby hojne ani zupełne, ale z serca opróżnionego ze złości, nienawiści i zazdrości, a napełnionego braterską uprzejmością, cichością, cierpliwością, łagodnością i miłością, możemy zaczerpnąć kubek przebaczenia przy każdej okazji i tak często, jak o to się zgłosimy i przebaczenie to będzie bez domieszki złego, gorzkości, sarkazmu itp. ale będzie ono prawdziwe, czyste, hojne i miłujące.

Mamy jednak pamiętać, że ten skarb Ducha Świętego, jaki mamy w naczyniach glinianych, nie obfitował tam zaraz na początku, ale był, że tak powiemy, tylko powierzchowną cienką powłoką. Stopniowo jak ten Duch Święty wzmagał się i pomnażał w sercach naszych, on wypierał ducha niedobrego. Toteż ci, co z serca swego mogą zaczerpnąć przebaczenia często i bez domieszki złego, dają najlepszy dowód, że byli z Jezusem i nauczyli się od Niego, że pili dużo z Jego ducha i że wyczyścili z siebie stary kwas złości, a są poświęconymi przez prawdę i uczynienie sposobnymi do dziedzictwa świętych w światłości. Należy pamiętać, że ten wzrost w łasce, chociaż rozpoczął się przy naszym poświęceniu, jest jednak stopniowym wrostem i wymaga wytrwałości w czynieniu dobrze, a także wymaga, aby stara natura z jej złymi skłonnościami była ustawicznie umartwiana — uśmiercana — tak aby umysł mógł odnawiać się pod przekształcającym wpływem ducha prawdy, w której mamy wzrastać codziennie.

Owe „siedemdziesiąt i siedem razy” wspomniane przez Pana nie powinno być zrozumiane, że oznacza pewną liczbę ograniczoną — że ktośkolwiek posiada ducha Pańskiego, będzie każdego czasu rad zobaczyć pokutującego przestępcę i rad mu przebaczyć. To jednak nie znaczy, że jakakolwiek kara nie może być nigdy złączona z przebaczeniem, jak na przykład, w obchodzeniu się rodzica z dzieckiem moralne zboczenie za zły postępek może być przebaczone i oburzenie przeciwko nieposłusznemu lub niesfornemu dziecku może przeminąć od razu to jednak niekiedy może być właściwym wymierzyć pewną karę takiemu dziecku. Jednakowoż w każdym takim wypadku dziecko po-

winno mieć dane do zrozumienia, że karane jest nie dlatego, że jest w niełasce u rodzica, ale dlatego, że szczególniejszy obowiązek rodzica wymaga, aby wymierzona była pewna lekcja, któraby była pomocną w kształtowaniu charakteru dziecka. W wypadkach takich miłość rodzicielska będzie z konieczności wyrozumiała i sympatyczna, baczna aby wymierzona kara była rzeczywiście korzystną dla dziecka — aby była naprawą w sprawiedliwości, a nie w złości.

Jednakowoż wszelkie tego rodzaju naprawy mogą być wymierzone tylko przez rodziców dopomagać, a nie sądzić i karać jeden drugiego. Słowo Boże mówi wyraźnie i stanowczo: „nie sądźcie przed czasem”, „nie mścicie się najmilszi, ale dajcie miejsce gniewowi”. „Pamiętajcie na Tego, który powiedział: Mnie pomsta, ja oddam, mówi Pan”.

W rodzinie Bożej, święci, spłodzeni z Ducha Świętego, mają być wszyscy uznawani za braci i odpowiednio do tego traktowani. Nowe Stworzenie jest bratem w Chrystusie, a nie stare, stąd mamy miłować to nowe stworzenie, chociaż dla starego możemy mieć bardzo mało miłości pod pewnym względem, tak jak każdy odczuwa pewien wstręt do niektórych zmas własnego śmiertelnego ciała, w miarę jak rozumie jego słabości i niedoskonałości — a tym więcej wzrasta na podobieństwo Boże jako nowe stworzenie. Jeżeli tedy brat zawini przeciwko nam, to pierwszą naszą myślą powinno być, że to zło nie było uczynione przez brata, ale przez jego śmiertelne ciało, które w danej chwili wzięło nad nim przewagę, lub do pewnego stopnia zaciemniło jego duchowy wzrok. To też zamiast rozgniewać się na danego brata, powinniśmy odczuwać sympatię i mając na względzie jego dobro powinniśmy starać się dopomóc mu do pokonania słabości jego glinianego naczynia.

Zgodnie z tą myślą Pan powiedział, że właściwym sposobem postępowania jest, aby poszkodowany udał się spokojnie, bez mówienia czegokolwiek innym, do tego, który wyrządził mu przykrość lub szkodę i aby z nim po przyjacielsku porozmawiał, starając się wykazać mu dobre i złe strony danej sprawy, aby w ten sposób, o ile to możliwe, pozyskać brata, zachęcić do bratniej społeczności do sprawiedliwości i do harmonii z Bogiem. Gdyby to nie poskutkowało to następny krok może być pod-

jęty, lecz nadal bez jakiegokolwiek rozgłosu. Można przybrać dwóch lub trzech braci więcej doświadczonych i znanych z dobrego usposobienia i bez uprzedzenia ich poprosić, aby wysłuchali sprawę i wydali swoją opinię, która strona jest w błędzie. Ten, co jest w błędzie, powinien być przekonany przez swoich współbraci, których argumenty powinny opierać się na Piśmie Świętym i na miłości. Jeżeli jednak różnice nadal istnieją i zharmonizowane być nie mogą, wtedy sprawa może być wzięta przed zgromadzenie, jako ostatnią instancję i po wysłuchaniu i zadecydowaniu w zgromadzeniu, sprawa powinna być uważana za skończoną. Jeżeli z którychkolwiek z danych braci wciąż jeszcze czuje, że sprawa nie została rozstrzygnięta sprawiedliwie, może pocieszyć się tą myślą, że osiągnięte błogosławieństwo gdy w sercu zgodzi się na Pańskie zarządzenie, pomimo tak znacznej zarozumiałości, iż zdaje mu się, że jego zdanie w tej sprawie jest właściwsze, aniżeli wszystkich innych.

Ktokolwiek w taki sposób upokorzy się, w posłuszeństwie do głosu zgromadzenia, dostąpi błogosławieństwa i na podstawie słów naszego Pana, rozsądnym byłoby dla niego wnosić, że głos Kościoła w takich sprawach będzie opatrnościowo tak nadzorowany, aby prawda i sprawiedliwość mogły ostatecznie zatriumfować. Nie zapominajmy jednak, że pomiędzy ludem Pańskim sąd kościelny jest najwyższym trybunałem i że brat z bratem nie powinien się prawować w sądach tego świata. bez względu jak bardzo czułby się poszkodowanym. Jeżeli on ma ducha przebaczącego, to poruczy tę sprawę Panu i to bez jakichkolwiek niedobrych uczuć przeciwko braciom. Takim będzie niezawodny wynik, o ile w sercu jego mieszka duch świętobliwości, duch miłości.

PRZYPOWIEŚĆ O DWÓCH DŁUŻNIKACH

Pan Jezus, według Swego zwyczaju, zilustrował Swoją naukę w tym przedmiocie przypowieścią. Ów król w tej przypowieści pierwszy odpuścił jednemu ze swych sług wielki dług, czyli pozwolił mu być na wolności, jakoby nic nie był mu winien i aby czynił cokolwiek uzna za właściwe w kierunku spłacenia długu. Sługa ów z kolei spotkał współsługę, który był jemu winien pewną nieznaczną sumę, którą również obiecał oddać, lecz on niemiłosierny sługa, będąc innego ducha aniżeli ów król, okazał się zawziętym i wymagającym, nie chciał odpu-

ścić ani czekać, ale starał się dług odebrać przymocą. Gdy wiadomość o tym doszła do uszu króla, ten słusznie oburzył się na takie postępowanie tego, który potraktowany był tak wspaniałomyślnie. Wobec tego król podał niemiłosiernego sługę w ręce sprawiedliwości, wymagając spłaty całego długu. Pan zakończył przypowieść słowami: „Tak i Ojciec Mój Niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych upadków ich”.

Pan nie tylko zaadresował te słowa do uczniów a nie do rzeszy ale w dodatku powiedział, że ilustracja ta stosuje się do tych, którzy liczą się członkami Jego królestwa, bo zaraz na wstępie rzekł: „Podobne jest Królestwo Niebieskie...” itd. Przypowieść ta nie jest więc ilustracją Boskiego obchodzenia się ze światem, a raczej pokazuje Jego postępowanie z tymi, co odłączyli się od świata, dostąpili przebaczenia grzechów i w dodatku stali się dziedzicami królestwa, przez poświęcenie się Panu, aby z Nim cierpieć, by także mogli z Nim królować. Przeto przypowieść ta stosuje się do Kościoła i pokazuje nam, że grzech pierworodny nie został zupełnie zmasany, czyli odpuszczony w pełnym znaczeniu tego słowa, a tylko, według biblijnego języka został „przykryty”. „Błogosławiony człowiek, którego zakryty jest grzech, któremu nie poczyta Pan nieprawości”. — Ps. 32:1,2, Dz. Ap. 3:19.

Grzechy nasze zostały przykryte przed oczami Pańskimi i z łaski Jego, zjednanej nam przez Jezusa Chrystusa, traktowani jesteśmy tak jakbyśmy byli niewinni, i to przypisane usprawiedliwienie stanie się rzeczywistym w przyszłości, gdy zgodnie z naszym przymierzem ofiary okażemy się wiernymi w rozwinięciu Jego ducha miłości, na podobieństwo miłego Syna Bożego a naszego Pana Jezusa Chrystusa — odpuszczając drugim tak, jakbyśmy chcieli aby Bóg odpuścił nam, miłując, sympatyzując i pomagając drugim tak, jak zostaliśmy potraktowani przez Pana itd.

Przypowieść ta jest więc ilustracją naszego tematu w niniejszej lekcji: „Odpuść nam, jako i my odpuszczamy”. Tylko w miarę i dokąd my jesteśmy gotowi przebaczać naszym winowajcom, możemy modlić się z zaufaniem do naszego Ojca Niebieskiego i spodziewać się, że i On przebaczy nam nasze przewinienia. Jeżeli zaś nie przebaczymy współbratniom i to nie tylko słowem, ale czynem i z serca to i Ojciec

Niebieski nie przebaczy nam naszych grzechów, a chociaż łaskawie przykrył je do czasu i traktował nas jako usprawiedliwionych z wiary, to jednak zostaną one ponownie przypomniane i usprawiedliwienie nasze zostanie zawieszane albo skasowane z powodu, że ze swej strony zaniedbaliśmy rządzić się Duchem Świętym wobec naszych braci, a w miarę sposobności wobec wszystkich ludzi.

Z takiego punktu zapatrywania traktowana sprawa przebaczenia braciom, jak i wszystkim innym, jest bardzo poważną sprawą dla ludu Bożego, czyli dla naśladowców Pana. To znaczy, że gdyby oni w pewnym odpowiednim czasie nie rozwinęli w sobie tego ducha przebaczenia, ducha miłości, świętego Ducha Bożego, to nie będą nadal uznawani za uczniów Chrystusowych ani za usprawiedliwionych, ani za dzieci Boże, nie będą więcej uznani za usprawiedliwionych od grzechów, przeciwnie, traktowani będą jako bardziej odpowiedzialni niż światowi i zastosowana będzie do nich surowsza kara aniżeli do innych, którzy nie znali woli Pana i nie zakosztowali Jego łaski, i z tego powodu byli mniej karygodni za ich rządzenie się duchem samolubstwa, zawziętości, niemilosierdzia.

Nie powinniśmy jednak przypuszczać, że Pan spodziewa się od razu doskonałości w tym względzie od takich, co są zaledwie „niemowlątami” w Chrystusie. Jednakowoż oczekiwania Jego są, że będziemy wzrastać w łasce w miarę jak wzrastamy w znajomości, a w przypowieści o winnym krzewie i latoroślach wyrażona jest lekcja, że latorośl, która po pewnym słusznym czasie nie przyniesie winogron (gron miłości, miłosierdzia i przebaczenia), będzie przez gospodarza odcięta, czyli nie będzie więcej uznawana za latorośl w Pańskim winnym krzewie.

Podobnie i w tej przypowieści, ten, co doznał tak wiele łaski od króla i przez pewien czas uznawany był za honorowego członka jego królewskiej klasy, przestał być tak uważanym i potraktowanym został przez króla jako ktoś, który wypadł z jego łaski.

Orzeczenie, że on niemilosierzny sługa podany został katom ażby oddał wszystko, co był winien, może być rozumiane w dwojakim znaczeniu. Najpierw rozumieć to możemy, że stosuje się do pierwotnego długu (grzechu) i tegoż kary cięższej na każdym członku ludz-

kiego rodu, a jest nią kara śmierci, od której Pan nasz Jezus odkupił wszystkich i zamierza uwolnić wszystkich, którzy będą Jemu posłuszni. Z tego punktu zapatrywania owe podanie onego sługi katom oznaczałoby poddanie go wtórej śmierci. Albo też, gdybyśmy chcieli rozumieć, że ów dług w całości lub częściowo przedstawia zobowiązania osobistego przemyślenia jako nowego stworzenia, to karą za jego nieokazanie charakterystyk nowego stworzenia w okresie próby możnaby rozumieć, że będzie to, iż taki, o ile będzie chciał pozostać sługą Pańskim, będzie musiał uiścić się ze wszystkich szczegółów swego ślubu w czasie wielkiego ucisku i tam nauczyć się lekcji miłości i sympatii, gdzie również nauczy się oceniać łaskę Bożą w Jego przebaczeniu grzechów, tak jak nie oceniał tego nigdy przedtem. Jednakowoż skłaniamy się myśleć o tej sprawie z tego pierwszego punktu widzenia, to jest, że oddanie niemilosierznego sługi katom przedstawiałoby stan beznadziejny dla takiego, który doznawszy łaski Bożej w przebaczeniu własnych grzechów, nie nauczyłby się stosować miłosierdzia i przebaczenia wobec swych braci — że taki poniósłby wtórą śmierć.

Poświęceni Pańscy na ogół znajdują się w znacznym zamieszaniu pod względem sprawiedliwości. Wszyscy uznajemy sprawiedliwość jako podstawę wszelkiego porządku i słuszności. Gdy więc czujemy, że sprawiedliwość jest po naszej stronie, to tym trudniej jest nam przebaczyć osobie, która naszym zdaniem, popełniła lub popełnia niesprawiedliwość. Ogólną skłonnością jest wymagać od drugich aby dochodzili do naszej miary sprawiedliwości przez pewną pokutę zanim się im przebaczy. Taki duch jest przeciwny temu, co nasz Pań nauczał, a szczególnie przeciwny temu, co uczy owa przypowieść. Należy nam pamiętać, że Bóg będzie wymagał od nas, abyśmy dochodzili do takiej miary, jaką wystawiamy dla drugich. Jeżeli naszą miarą w obchodzeniu się z drugimi jest domaganie się ścisłej sprawiedliwości, to nie możemy spodziewać się Boskiego miłosierdzia dla siebie. (Zob. Jak. 2:13). A coby to znaczyło względem naszych grzechów, które poszły w zapomnienie przez cierpliwość Bożą, a również zobowiązań, z których w doskonałej mierze uiścić się nie możemy? Ponieważ tedy sami nie możemy przystępować do Boga według wymagań sprawiedliwości, to i z drugimi nie

możemy obchodzić się według tej zasady. Ponieważ Boga prosić musimy o miłosierdzie, o łaskę i o przebaczenie, więc i drugich musimy być gotowymi darzyć miłosierdziem, łaską i przebaczeniem gdy przeciwko nam zawinili, i mamy to uczynić chętnie, szybko i z serca, tak jak chcemy aby Bóg czynił wobec nas.

Bóg nie wystawił tej reguły w sposób arbitralny, jakoby tylko mówił: „Jeżeli wy nie odpuscicie drugim, to i Ja nie odpuszczę Wam”. Jest w tym głębszy powód. On chce rozwinąć w nas Swego własnego ducha, Swój charakter, podobieństwo którego było pokazane w osobie i życiu Jego miłego Syna a naszego Pana

Jezusa Chrystusa. Koniecznym więc jest, abyśmy wyrobili w sobie ten pożądaný charakter, bo inaczej nigdy nie osiągniemy współdziedzictwa w królestwie, do którego upodobało się Jemu nas zaprosić. Mamy więc rozumieć, że to wymaganie, abyśmy przebaczała, jest w tym celu, abyśmy się stali obrazem Jego Syna miłego, aby w słusznym czasie On mógł obdarować nas wszelkimi bogactwami Swej łaski, według nader wielkich i kosztownych obietnic Jego Słowa.

W. T. 1900—216
„STRAŻ” lipiec 1943

Któż Jest Ten Co Potępia?

„Zadne naczynie urobione przeciwko tobie nie zdarzy się, a każdy język powstający przeciwko tobie na sądzie potępisz. Toć jest dziedzictwo sług Pańskich, a sprawiedliwość ich ode Mnie — mówi Pan”. — Izaj. 54: 17.

Co za dziedzictwo. Co nie dalibyśmy, aby mieć to zapewnienie odnoszące się nie tylko do życia doczesnego, ale sięgające dalej i tyjące się wieczystego dobra tych wszystkich, którzy dostąpili tego dziedzictwa. Ono stosuje się nie tylko do jednej osoby, ale jak to wyraźnie jest zaznaczone do wszystkich sług Pańskich — każdy prawdziwy Izraelita duchowy może rościć pretensje do tego dziedzictwa, mieć ufność w nim i radować się z tego.

Tekst ten może być również zastosowany do pewnego stopnia, do zgromadzonego i łaską udarowanego Izraela cielesnego w niedalekiej przyszłości, kiedy to Bóg wypełni wszystkie dane im obietnice; lecz nie ulega wątpliwości, że dziedzictwo to w głównym znaczeniu jest dziedzictwem duchowego Izraela — Nowych Stworzeń w Chrystusie Jezusie, którzy współdziedziczą z Nim w Abrahamowych obietnicach jako obiecane nasienie Abrahamowe (Gal. 3:29).

Nie jeden z duchowego Izraela może niekiedy czuć się tak, jako to i Sam Pan raz się wyraził: „Boże Mój, Boże Mój, czemuś mnie opuścił?” A czując się tak może nie pojmować celu i potrzeby doświadczeń, przez jakie Bóg przeprowadza cały Syon i każdego chrześcijanina, jako

Jego członka lub syna. Wierni Pańscy wiedzą również, że niekiedy Bóg również zezwala onemu wielkiemu nieprzyjacielowi i jego zwiędzionym sługom podnosić groźne naczynia zniszczenia i burzyć ich zdrowie, albo powodzenie społeczne lub finansowe. Niekiedy te naczynia, czyli narzędzia przeciwnika, dokonywały strasznych egzekucji, przeciwko wiernym, więc nie jeden może zapytać się ze zdziwieniem: „w jaki sposób wypełnia się ta obietnica zawarta w naszym tekście: „Zadne naczynie urobione przeciwko tobie nie zdarzy się (nie będzie mieć powodzenia).”

Wiele języków powstało przeciwko Pańskiemu Syonowi jak i przeciwko jego poszczególnym członkom, języków pełnych „jadu śmiertelnego, języków zgorzkniałych złością, nienawiścią, zazdrością i sporem — języków, które nie wzdrygają się przed oszczerstwem, kłamstwem i mówieniem wszelkiego fałszywego świadectwa. Naczynia te i języki miały często znaczne powodzenie, czyli powodowały spustoszenie owiec, a nawet Samego Pasterza; Bóg pozwalał na to, nie powstrzymał naczyń, ani nie uśmierzył języków, a jednak daje takie zapewnienie w naszym tekście. Jakie więc może być prawdziwe wytłumaczenie tej sprawy?

Wytłumaczenie znajdujemy w tym: „Jeżeli duch Boży mieszka w was, to nie jesteście w ciele, ale w duchu” — jesteście Nowymi Stworzeniami w Jezusie Chrystusie; stare rzeczy przeminęły, a wszystkie nowymi się stały”.

(Rzym. 8:9, 2 Kor. 5:17). Złe naczynia i języki mogą szkodzić tylko staremu stworzeniu, czyli ciału, które i tak na śmierć poświęciliśmy. Pomagając zabić, czyli uśmiercić nasze ciało, wrogowie nasi w rzeczywistości pomagają nam jako Nowym Stworzeniom, zamiast przeszkadzać, jak to jest ich zamiarem. Tak więc to, co zdaje się być szkodą, Bóg obraca na wieczną radość i błogosławieństwo.

Kontekst wysuwa tę myśl, jak czytamy: „Wszyscy synowie Twój będą wyuczeni od Pana i obfitość pokoju będą mieli synowie Twój” (w.13). Tak, duchowi synowie Boży potrzebują być wyuczeni Jego słowem, aby mogli odpowiednio wyrozumieć Jego obchodzenie się z nimi i przez to mieć tę obiecaną obfitość pokoju. Działki Boże będące w szkole Chrystusowej nie nauczą się wszystkich lekcji od razu, ale stopniowo przykazanie za przykazaniem, przepis za przepisem, trochę tu trochę ówdzie. „Stopniowo dochodzą do wyrozumienia nader wielkich i kosztownych obietnic Słowa Bożego, które zgodnie oświadczają, że pod Jego Opatrznością wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu tym, co Boga miłują i powołani są według Jego postanowienia”. To zapewnienie jest dostatecznym do zapoczątkowania wiary, a więc i dostatecznym do zapoczątkowania pokoju. W miarę dalszych instrukcji uczymy się filozofii naszych doświadczeń — że przez próby i uciski doczesnego życia, przez naszą walkę ze światem, ciałem i diabłem, kształtujemy nasz charakter w sprawiedliwości i dowiadujemy się, że Bóg szuka takich charakterów i rozwija nas, ponieważ ma On dla świata pewien chwalebny plan zbawienia, w którym chce, aby wybrani mieli udział, jako współdziedzice z ich Panem i Odkupicielem, jako Królewskie kapłaństwo, nad którym Jezus jest Głową. Razem z Nim stanowiąc będą Onego Wielkiego Proroka, kapłana i króla, od dawna obiecanego, którego dziełem będzie pokonać władzę złego, związać onego przeciwnika, podnieść i oświecić ludność tego świata i zapewnić każdemu odkupionemu dziecku Adama zupełną sposobność powrotu do łaski Ojca Niebieskiego, przez posłuszeństwo i restytucję.

Gdy oczy naszego wyrozumienia otwierają się na zrozumienie długości, szerokości, wysokości i głębokości Boskiego Planu, poznajemy, że ludzkość nie będzie męczona w beznadziejnej niedoli, a raczej, że znajduje się w wielkim

więzieniu śmierci. Dowiadujemy się także, że Jezus Chrystus, z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował i że na mocy tego okupu za cały świat, dana jest obietnica, że wszyscy doprowadzeni będą do znajomości prawdy, aby mogli być zbawieni.

Z tego punktu zapatrywania wszystko staje się nowym; stare obawy i zakłopotania przemijają, a znajomość dobroci Bożej, rozjaśniająca serce, staje się przekształcającą mocą i zmienia nas z chwały w chwałę. Jeżeli będziemy w tym trwać, to ostatecznie staniemy się uczestnikami z Chrystusem w tym chwalebnym dziele Tysiąclecia. Widzimy, że ponieważ Bóg chce nas przygotować na członków Kościoła, daje nam już teraz poznać Swoją dobroć i miłość; pomazuje nas Swoim duchem i powołuje wysokim, niebieskim powołaniem.

Tak jak Pańska nauka, przeznaczona dla Kościoła, należy do obecnego czasu, podobnie i pokój tych, co są nauczani, stosuje się do obecnego czasu i jest w proporcji do naszej gotowości uczenia się i dochodzenia do znajomości Boga. Ci, co pouczeni Słowem Bożym osiągnęli znaczny stopień znajomości Boskiego charakteru i planu, mogą, powinni, a nawet muszą posiadać pokój Boży, który przechodzi wszelkie wyrozumienie. Jeżeli pokoju tego nie mają, to nie mogą też mieć radości Pańskiej, a jeżeli nie radują się nawet w obecnych trudnych warunkach, to znaczy, że jeszcze nie dosyć nauczyli się od Pana; a jeżeli są już od dłuższego czasu w szkole Chrystusowej i znajomości tej nie osiągnęli, to dowodzi, że nie słuchali pilnie Słowa Bożego, naśladowali ludzkie tradycje raczej zamiast szukać za starymi drogami Pańskimi. Musimy wszyscy czuwać, abyśmy nie stracili tego cośmy słyszeli, pamiętając, że gliniane naczynia, w których mamy ten skarb nowego umysłu, przecieka i z tego powodu musimy trzymać się blisko źródła, Pana i Jego Słowa, a więc i blisko tych, co są w społeczności z Panem.

Kontekst następnie mówi o tej klasie jeszcze takie słowa: „Na sprawiedliwości ugruntowana będziesz; od ucisku się oddalisz, przeto się go bać nie będziesz, bo się nie przybliży do ciebie” (w.14). To również stosuje się do obecnego życia, a nie do przyszłego w chwale. Ci, co nie będą ugruntowani w sprawiedliwości teraz nie zostaną uznani za godnych pierwszego zmartwychwstania, o którym jest napisane: „Błogo-

stawiony i święty, który ma część w pierwszym zmartwychwstaniu”. (Obj. 20:6). Sprawiedliwość musi być gruntem każdego charakteru chcącego mieć uznanie od Boga, ponieważ sprawiedliwość jest gruntem stolicy Bożej i wszystkiego z czym On ma do czynienia; z tego też powodu ona musi być główną podstawą naszego charakteru chrześcijańskiego. Musimy nauczyć się być sprawiedliwymi zanim chcielibyśmy być szczodrobliwymi; nauczyć się musimy, że gdy miłość może żądać ofiary, obowiązek domaga się sprawiedliwości najpierw. Będąc w zaćmieniu z powodu błędnych nauk średniowiecza, gdy w ślepotę swą rozumieliśmy Boga, jako niesprawiedliwego i okrutnego, to mieliśmy przed sobą tak niski ideał, że łatwo nam było usprawiedliwić przejawy okrucieństwa i samolubstwa, ponieważ według naszych błędnych pojęć o Bogu, On Sam był wzorem niesprawiedliwości i okrucieństwa. Bóg niezawodnie litował się nad nami z powodu tej naszej nieświadomości i ciemnoty; lecz teraz, gdy otworzył nasze oczy wyrozumienia, od czasu, gdy ukazał nam Swoją sprawiedliwość i bezgraniczną miłość i od czasu, gdy sami staraliśmy się wyrabiać charaktery nasze na podobieństwo Jego charakteru, teraz nie ma już dla nas wymówki trzymania jakiegokolwiek niesprawiedliwości w swym sercu. Zabierano sporo czasu, aby doprowadzić każde słowo, każdy czyn i każdą myśl do harmonii z nowym umysłem pouczonym przez Słowo Boże — może nigdy nie uda się nam to w zupełności w obecnym naszym życiu, z powodu słabości ciała, w którym ta nowa wola musi działać; lecz możemy przynajmniej starać się o to usilnie, a przy Boskiej pomocy i łasce dokonywać będziemy wielkich rzeczy w sprawiedliwości, nie tylko w intencjach, ale i w sprawiedliwym rozsądzaniu jak i w postępowaniu.

Sprawiedliwość, w jakiej działki Boże mają być ugruntowane, jest więcej objaśniona w następnym orzeczeniu: „Daleką będziesz od ucisku, przeto się bać nie będziesz”. Myślą tego jest, że prawdziwi chrześcijanie nie będą uciskać, nie będą gnębić drugich. Patrząc wstecz do ciemnych wieków spostrzegamy, że wiele ucisków i gnębień praktykowanych było w imieniu Pańskim i w imieniu sprawiedliwości, a w wielu wypadkach niezawodnie praktykowano to kierując się sumieniem. Z czystym sumieniem ludzie gnębili jedni drugich z powodu swoich

obaw, bo fałszywe ich teorie głosiły, że Bóg na wieki męczyć będzie wszystkich ludzi, którzy nie przyjmą pewnych wierzeń. Zdawało się im więc, że dobrodziejstwem będzie, gdy rzekomych heretyków będą torturować i palić na stosach, aby tylko ich ochronić od mąk wiecznych, a także nie dozwolić, aby oni drugich zwiedli i na wieczne potępienie narazili. To gnębienie, to okrucieństwo było wynikiem bojaźni, a bojaźń ta wypływała z błędnego pojęcia o Boskim charakterze — ponieważ słuchali nauk ludzkich, a nie Boskich, jak to i prorok oświadczył: „Bojaźni, którą się Mnie boją, z przykazań ludzkich nauczyli się” — mówi Pan — Izaj. 29:13.

Gdy światło prawdy dochodzi do serc naszych i daje nam prawdziwą znajomość Boga, doskonała miłość odrzuca bojaźń i proporcjonalnie odrzuca też przesady.

Wierni Pańscy mają oceniać wolność religijną dla siebie i taką samą wolność mają pozostawiać drugim. „Dalekim będziesz od gnębienia drugich, bo bać się nie będziesz”. Klasa ta będzie gorliwą w obdarzaniu drugich wolnością, a nie w czynieniu Ich niewolnikami. Z drugiej strony prorocstwo mówi: „Dalekim będziesz od przerażenia, bo się do ciebie nie przybliży” (poprawne tłumaczenie). Na ile to tyczy się ziemskich nieszczęść i utrapień wierni Pańscy powinni być najbardziej nieustraszonymi ludźmi w świecie. Wyuczeni od Boga, oni wiedzą, że jest to tylko jeden, którego należy się bać, ten, który może zniszczyć duszę. Oni rzeczywiście boją się, aby Go nie obrazić; chociaż, dowiedziawszy się o Jego dobroci, miłosierdziu i miłości nie obawiają się Go w zwykłym znaczeniu tego słowa, ale radują się w Nim i ufają Mu tak jak dziecko ufa swojemu Ojcu i ufność ta wzmaga się w proporcji, jak uczą się coraz więcej z Jego słowa i z Jego opatrnościowego kierownictwa nad nimi.

W następnym wierszu pokazane jest, że nie tylko napotykać będziemy różne sprzeciwy osobiste, ale że i Syon jako całość atakowany będzie przez wrogów, jak czytamy (w tłumaczu poprawnym): „Oto zapewne zgromadzą się, ale nie przeze mnie, którzykolwiek zgromadzą się przeciwko tobie upadną” (w. 15). Są to cudowne słowa pociechy. Nie możemy na razie rozsądzić jak to może wypełnić się w niedalekiej przyszłości, gdy nastąpi ogólne zgromadzenie się przeciwników prawdy. Było już kilka

różnych kombinacji inspirowanych przez onego przeciwnika i one wszystkie obróciły się w niwecz. W rzeczywistości one nie uszkodziły nikogo, ponieważ niemożliwym jest uszkodzić wybranych. Spowodowały może potnięcie się dla niektórych, a przykrości dla wielu, mimo to jednak pod Boską Opatrznością rozwijały one większe doświadczenie we wszystkich będących we właściwej postawie umysłu i serca.

„Do Ciebie Boże Mój, przybliżam się,
Choć nawet i mój krzyż wciąż wznosi mię”.

Zapewnienie dane w tym proroctwie jest właśnie takie, jakiego z właściwością możemy spodziewać się, gdy zauważymy oświadczenie Samego Boga: „Tak ci będzie słowo Moje, które wynijdzie z ust Moich, nie wróci się do Mnie próżno, ale uczyni to, co mi się podoba i poszczęści mu się w tym na co je pošlę” — Izaj. 55:11.

Jak jawnym jest, że nasz Ojciec Niebieski zamierzył błogosławić wszystkie rodzaje ziemi przez nasienie Abrahamowe tak możemy być pewni, że On tego dokona. A jak w wypadku naszego Pana, moc szatana i jego narzędzia urobione przeciwko Panu uderzyły Go i uśmierciły tylko na chwilę, lecz w rzeczywistości dopomagały do wypełnienia się przewidzianego planu Bożego, tak wszelkie machinacje onego przeciwnika i sprzeciwy ze strony świata i ciała, nie mogą przeszkodzić rozwojowi poszczególnych członków Ciała Chrystusowego, którzy według zapewnienia Samego Ojca Niebieskiego, mają być współdziedzicami z Jego Synem w Jego Królestwie i błogosławieństwach.

Słowo Boże oświadcza, że nawet ci, co ukrzyżowali Pana i w sumiennym swym przekonaniu, że dobrze uczynili, wołali: „Krew Jego niech spadnie na nas i dzieci nasze” — nawet ci będą jeszcze przedmiotem Boskiego miłosierdzia w słusznym czasie, ponieważ jak to apostoł Piotr oświadczył, uczynili to „z nieświadomości” — Dz. A. 3:17. Bóg Sam przepowiedział, iż przyjdzie czas, że patrzeć będą na Tego, którego przebodli i płakać będą nad Nim. Przepowiedział także, że naonczas zamiast ich karać i męczyć, On obdarzy ich łaską „i wyleje na nich ducha łaski i modlitw”. — Zach. 12:10.

Inną jednak jest sprawa, gdy ci, co zostali „raz oświeceni”, skosztowali daru niebieskiego, dobrego słowa Bożego i mocy przyszłego wieku, oraz uczestnikami stali się Ducha Św. — „gdyby tacy stali się oskarżycielami, przeciwnikami

i prześladowcami braci. Zadne błogosławieństwo nie jest już więcej obiecane dla takich, a raczej oświadczeniem jest, że takiemu „lepiejby było, żeby kamień młyński uwiązano u szyji jego i wrzucono go do głębokości morskich”. Judasz był przykładem takich i o nim wyraził się Pan, powodowany nie gniewem, ani zemstą, ale miłością i smutkiem: „Lepiejby mu było, aby się wcale nie narodził”. Życie jego było gorzej niż zmarnowane. Nie rozumiemy, że dla takich Bóg przeznaczył wieczne męki, a raczej, że umrą śmiercią wtórą, czyli wieczną, a także iż pewną odpłatę otrzymają jeszcze i w obecnym życiu jak to rzecz się miała z Judaszem.

Lecz ktokolwiek jest jednym z wiernych naśladowców Pana i rządony jest Jego duchem, nie mógłby być prześladowcą, ani przeciwnikiem braci — żaden zapewne, oprócz chyba takich, którzy zatruci zostaną pożądanym usposobieniem onego przeciwnika i pragnieniem wyniesienia samych siebie. Nie dziw, że Pan przestrzega nas przed tym duchem pożałowania, który był najpierwszym upadkiem szatana i którym zwiedziona została również matka Ewa, Judasz i wiele innych.

Miejmy się na baczności przed tym duchem. Niechaj inni czynią co uważają za właściwe i na co Bóg im zezwoli, lecz my powiedzmy wraz z Apostołem: „Nie możemy nic przeciwko prawdzie, ale za prawdę” 2 Kor. 13:8. Wszystkie nasze siły i zdolności muszą być zaangażowane po stronie Pana i po stronie tych co są Jego. Nie możemy palcem ruszyć, ani wypowiedzieć żadnego szeptu ku szkodzie członków Ciała Chrystusowego, o których Bóg orzekł: „Zadne naczynie urobione przeciwko tobie nie zdarzy się, a każdy język powstający przeciwko tobie na Sądzie potępisz”.

KTÓŻ JEST TEN CO POTEPIA?

Zakończające słowa naszego tekstu przywiodzą nam na pamięć Rzym 8:31 — 39. „Jeżeli Bóg za nami, któż przeciwko nam?”

Któż może z powodzeniem występować przeciwko nam? Że Bóg jest za nami, to zostało już zmanifestowane w tym, że własnego Syna Swego nie uchronił, ale odkupił nas jego drogą krwią, a także w tym, że powołał nas w Jezusie Chrystusie abyśmy byli Jego Kościołem, i znów Jego Oblubienicą. „Któż będzie skarżył na wybrane Boże? Bóg jest który usprawiedliwia”. Zgodnie z tym nasz tekst również mówi

o sługach Pańskich: „toć jest... sprawiedliwość i ode Mnie, mówi Pan”. Niektórzy mogą ich potępiać, a nawet mogą wynajdywać wady w ich niedoskonałym sądzie jaki w ich niedoskonałych słowach i czynach, lecz cóż z tego, że tacy potępiją tych, których Pan przyjął i dał im uznanie? Bóg mówi, że On zna nasze niedoskonałości lepiej aniżeli ktokolwiek inny może je poznać, lecz z łaski Swej On przygotował przykrycie dla naszych mimowolnych zmas, a przykrycie to jest w zasłudze ofiar Syna Jego. Któż tedy może spowodzeniem potępić tych, których Bóg przyjął, usprawiedliwił i ogłosił sprawiedliwymi i przyjemnymi Jemu przez Jezusa Chrystusa?

Inni mogą rościć pretensje, że istotnie są tak sprawiedliwymi, jak niektórzy z wybranych, jednakowoż różnica jest w tym, że gdy Bóg musi odrzucać wszystkich w jakimkolwiek stopniu zmasanych, wybrani mają Jego łaskawe przykrycie w Chrystusie i uznawani są według ich intencji i zabiegów a zatem będą mogli ostać się w ich próbie, czyli Sądzie. Rzym 14:4.

Jako członkowie domu synów, przyjęci w Onym Umilowanym, przyswójmy sobie z tych słów naszego Ojca pociechę, jaką On właśnie chce nam dać. Niechaj wiara nasza śpiewa z triumfem, a nasza radość w Panu.

niechaj nie ma granic. Według wiary naszej stanie się nam. Jednakowoż, chociaż wiara jest tą, na podstawie której Bóg nas przyjmuje i błogosławi, to jednak On mówi także, iż gdzie drzewo wiary istnieje i wzrasta, tam rozwijać się będzie również charakter, czyli owoce wiary będą także obfitować i w ten sposób, przez naszą wiarę. Taka wiara żywa może słuszenie radować się w domu naszego pielgrzymowania, mając to zapewnienie, że nawet machinacje naszych nieprzyjaciół będą nam ku dobremu, pod nadzorem mądrości, miłości i mocy Naszego Niebieskiego Ojca.

W.T. 303.

Uwaga: Sprostowanie

W numerze 6 „Na Straży” w wydaniu (m-c listopad i grudzień 1959 r. na stronie 136 kolumna II paragraf 3-ci zakradł się błąd drukarski przez opuszczenie dwóch wyrazów. Błąd powyższy zniekształcił zdanie i nadał mu wręcz przeciwny sens.

Zdanie brzmi:

„My bynajmniej nie zamierzamy tego tak czynić i nie uważamy Pisma Św. wcale...”

Natomiast w orginalie brzmi:

„My bynajmniej nie zamierzamy tak czynić i uważamy Pismo Św. ale...”

Za powyższe przepraszamy.

„Wspomnienia“

„Pamiętajcie na wodzów Waszych, którzy wam mówili Słowo Boże, których obcowania koniec upatrując, naśladujcie wiary ich”... Żyd. 13:7.

W marcu b. r. minęło 15 lat od zgonu drogiego nam Brata Augusta Stahna, który zginął śmiercią meczeską, zamordowany przez siepaczy hitlerowskich w obozie Nordhausen w Niemczech.

Tej szlachetnej postaci pragniemy poświęcić słów parę na łamach naszego pisma. „Świat jest niewdzięczny a o umarłych tak szybko się zapomina”, dlatego pragniemy wykorzystać tę sposobność, aby przywieść na pamięć tę postać, której spojenie ludu Bożego w naszym kraju nie było tylko hasłem na ustach, ale czynem, którego błogosławione owoce zbieramy przez tyle lat.

Ci, którzy znali osobiście tego brata, wiedzą, że bez reszty poświęcony był Panu i Jego spra-

wie. Bez przesady możemy stwierdzić, że Jego praca i wysiłki, Jego zdolności ewangeliczne i kaznodziejskie oraz zasoby finansowe — wszystko to złożył w darze nam, braciom i siostram, w ukształtowanie i w zorganizowanie zborów. Postać Jego, zwłaszcza w tym przełomowym okresie lat przed i po trzydziestych była drogowskazem prawdy dla serc skołatanych i wtedy misja Braci Wolnych zza oceanu stała się pełnią łask Bożych za włożoną w to dzieło pracę. Jeżeli świat czci swoich bohaterów, śpiewa im pieśni, stawia pomniki, my tym więcej z serc wdzięcznych pragniemy jeszcze raz przypomnieć braterstwu tragiczne przeżycia i ostatnie chwile tego Brata.

Brat nasz August Józef Stahn urodził się 22 sierpnia 1888 roku w Łopuszach koło Siemiatycz, jako czwarty syn Andrzeja Stahna i matki Katarzyny z domu Steier. Piątym dzieckiem

była obecnie żyjąca w Polsce Barbara. Ojciec był z zawodu młynarzem, pochodzenia niemieckiego, który często wspominał synom o wyższości wyznania ewangelickiego nad katolickim. Brat Stahn pracował przy ojcu i dopiero w roku 1911 starszy Jego brat sprowadził go do USA. Tam otrzymał dobrą pracę, lecz stale obcował z Polakami i przy pomocy jednego z nich w 1918 roku poznał prawdę. Ten, który Go zapoznał z Prawdą wkrótce odszedł sam do świata, co pozostawiło niezatarte wrażenie na Bracie Stahnu.

Po poświęceniu Brat Stahn przystąpił energicznie do pracy nad samym sobą jak również do kolportowania literatury. Po kilku miesiącach, gdy wygłosił pierwszy wykład z Ewangelii Mat. 28:19-20 za poradą brata Oleszyńskiego został obrany na starszego przez zbor (N. Y. Syracuse.) W tym czasie wystąpił na widownię sędziego Rutheford chwilowo jakoby w zgodzie z literą nauk br. Russela, chociaż objawił już całkiem innego ducha i jasnym było, że wytyczył nowe drogi tak w poglądach jak i w dalszej organizacji dzieła, które prowadził z błogosławieństwem Bożym Wierny Sługa. Nie wszyscy bracia zorientowali się od razu w tym nowym kierunku. Jednym z pierwszych, który zrozumiał ten błędny kierunek „Stowarzyszenia” był brat Oleszczyński, który wraz z Miłującymi Prawdę opuścił szeregi Stowarzyszenia. W grupie tej znalazł się również Brat Stahn. Gdy wyszedł z druku siódmy tom oraz ogłoszono publicznie zmartwychwstanie proroków na rok 1925; Brat Stahn jeździł w ślad za sędzią i ogłaszał, że to nie nastąpi, nie bojąc się, że tym zamąci ludziom światowym w głowach.

Osobiste poświęcenie oraz zdolności kaznodziejskie zostały ocenione przez braci, którzy widzieli w Bracie Stahnu narzędzie do pracy Pańskiej na szerszą skalę.

W USA zrobił niemałe oszczędności (pracując w fabryce maszyn do pisania) i słysząc alarmujące wieści z Polski o różnych fałszywych braciach i naukach, przyjechał do Polski. Widząc tak ogromny zamęt pomiędzy Ludem Pana Brat Stahn, który zawsze odznaczał się zdrowym rozsądkiem, dobrą orientacją i wielkim zamilowaniem do prostych i zdrowych nauk Brata Russela, z całą energią zabrał się do oczyszczania winnicy Pańskiej z różnych błędnych nauk i praktyk. Tak był zajęty tą pracą

w służbie Panu, Prawdzie i braciom, że nie spostrzegł się prawie, gdy rok Jego pobytu w Polsce się skończył. Gdy parę miesięcy później udał się do konsulatu USA o pozwolenie na wyjazd, został poinformowany, że termin Swego pobytu przedłużył, wobec tego nie może wrócić do USA. Nie wpłynęło to na Niego zniechęcająco, gdyż zauważył w tym kierownictwo Pańskie i pozostał.

Ten okres wyteżonej pracy, niestrudzonego organizatora, jakim był Brat Stahn wymagałby nie krótkich wspomnień, lecz całego dzieła, które mogłoby objąć całą tę zbożną pracę; te tysiące przejechanych kilometrów, tysiące wykładów Słowa Bożego; nieprzespane noce i niewygody życia pielgrzyma, wszystko to złożyłoby się na bogatą księgę, której nie potrzebujemy pisać, ponieważ wszyscy najlepiej znacie kartki tej historii, którą my sami też tworzyliśmy, która żyje wśród nas. Należy również podkreślić, że Brat ten obok wybitnych zdolności ewangelicznych oraz daru przekonywania posiadał cenny dar — dar organizowania, oprócz tego odznaczał się osobistym czarem i przystępnym sposobem bycia zjednywał sobie wszystkie serca, które Go znały i dlatego był Sam „centralą” i „centralę” woził w teczce — jak to dziś powiadają niektórzy bracia. Ale to zaufanie, którym był darzony, wpływało z bezgranicznego poświęcenia Jego dla dobra sprawy Królestwa Niebieskiego. On też Swoją mocną osobowością i siłą charakteru w tych dniach kiedy u nas wiele serc było na rozdrożu i różne „duchy” i „wichry” wiały po niwie Pańskiej, potrafił nadać właściwy kierunek działania, który przyniósł nam wszystkim błogosławieństwo Boże aż do czasu drugiej wojny światowej. W tym czasie Brat Stahn wygłosił w Polsce około 5000 wykładów (według Jego własnych zapisków). Odchodząc z niwy Pańskiej zostawił szereg kwitnących zborów, z których wiele dziś niestety nie znajdujemy w naszym „rejestrze”. I to niech będzie napomnieniem dla nas, czy pracę, którą przejęliśmy prowadzimy do rozkwitu, czy do upadku?

Wybuch drugiej wojny światowej zastał Brata Stahna u braci w Łodzi, gdzie 2 września 1939 roku wygłosił ostatnie kazanie na temat z wierszu Abakuka 3:17—19; poczym udał się do macierzystego zgromadzenia w Białymstoku, gdzie jeszcze 6. IX. usłużył tym samym tematem. I odtąd rozpoczął się okres ciemnej nocy,

która grozą cierpień i huraganem wojny zawisła nad nami. Od tego czasu działalność Jego ograniczyła się (poza listami) do dwóch zgromadzeń tj. w Białymstoku i Ciemnoszyjach, przy czym martwił się, że nie zdążył zużyć w pracy Pańskiej wszystkich Swoich oszczędności. Podczas okupacji uznany jako Niemiec między innymi otrzymał pracę w Hotelu Wojskowym, w tym to czasie władze niemieckie zaczęły śledzić Brata Stahna z powodu, że przestawał z Polakami. Zachowanie się Brata Stahna również budziło podejrzenie, ponieważ nie odpowiadał ani Sam nie używał pozdrowienia „Heil Hitler”. Podczas wydawania dowodów osobistych Brat Stahn zażądał, aby Mu napisano „wyznanie Chrystusowe”, czego urzędnicy nie chcieli uczynić. Po tej sprawie zainteresowały się Nim władze policyjne i wezwano Go na kilka przesłuchań do Gestapo. Ostatnie wykłady dla braci według Jego zapisków były w dniu 14. II. 1943. „W czym mamy być ugruntowani”, a w dniu 28. II. 1943 „Widok z wieży”. Z jednego śledztwa, na które był wezwany na początku marca 1943 roku Brat Stahn już nie wrócił, gdyż został aresztowany. Z więzienia otrzymali bracia list następującej treści (z datą 19. III. 1943 r.).

„Drogo Umiłowany w Chrystusie Bracie Białkowski!

Pozdrawiam Cię w imieniu i pokojem naszego Drogiego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Za doręczony list najuprzejmiej dziękuję Tobie Drogi Bracie i muszę Ci wyznać, że pomimo odebrania mi wolności i osadzenia w murach więziennych, to jednak dziękować Najwyższemu Stwórcy że ani wiara, ani nadzieja moja nie zachwiała się, lecz pomimo to list Twój Drogi Bracie wielce mnie pocieszył i podniósł na duchu, że od radości wzruszył mnie do tego stopnia, że łzy zalały mi oczy, że nie mogłem dalej czytać. Więc prosisz Drogi Bracie, żebym parę słów Wam napisał; ja bardzo rad to uczynię, pomimo trudnych warunków, w jakich się znajdujemy, ponieważ w jednej celi jest nas przeszło 70 dusz, to możesz sobie Bracie wyobrazić. Jednak i tu widzę kierownictwo Boże, że mogę z Wami Drodzy Bracia nadal utrzymywać łączność. Więc pragnę Wam Drodzy Bracia donieść, że wezwano mnie parę razy do urzędu i zapytano, czy ja z bronią w ręku walczyłbym przeciwko nieprzyjacielowi (Związek

Radziecki przyp. red.). Więc odpowiedziałem, że wszelką inną pracę mogę wykonać, lecz co do tego to nie mogę, bo to jest zakazane przez Naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Na podstawie tego orzeczenia sfotografowano mnie z trzech stron i ręce zakuto i zawieziono mnie w piątek wieczór do więzienia, w którym już tydzień przeżyłem, lecz jak już powyżej zaznaczyłem, że mnie to bynajmniej nie ostabiło, ale przeciwnie jeszcze więcej do Boga i naszego Pana zbliżyło i raduję się, że dla odwiecznej Prawdy i zasad Bożych mam przywilej cierpieć, wierząc, że jeżeli z Nim cierpimy, z Nim też żyć będziemy.

Toteż Bracia i Siostry na ile na Was by też przysły takie lub podobne doświadczenia, to napominam Was w imieniu Naszego Drogiego Odkupiciela, abyście się okazali statecznymi i wiernymi, choćby nawet miało kosztować to nasze życie doczesne, ażeby przez to osiągnąć życie wieczne, które więcej nie będzie już szargane i targane. Pragnę jeszcze parę słów napisać Ci Drogi Bracie, że na ile by się moja ofiara miała dokończyć, na tym ofiarniczym ołtarzu, to prośbą moją jest doręczyć bratu Szatyńskiemu lub Bratu Parafianowiczowi, ażeby zrobili z parę odpisów i posłali moim drogim braciom do wiadomości, jak bratu Grudniowi, Wojtkowskiemu i Bratu Pęcherkowi, a na ile łudzie wolą Bożą, że mnie jeszcze uwolni, to nie będzie potrzeba tego czynić, ale będziemy się nadal zbierać z większą jeszcze gorliwością i wielbić i chwalić Naszego Stwórcę i Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Kończąc te parę słów do Was Drodzy Bracia i Siostry, życzę najobfitszych łask Bożych, abyście dostąpili razem ze wszystkimi świętymi tej chwalebnej nagrody pierwszego zmartwychwstania i nasyceni byli oblicznością chwały Bożej. Tego Wam życzy wszystkim wielce miłujący Was, Wasz współuczestnik cierpień Chrystusowych (—) A. Stahn”.

I odtąd rozpoczęła się dla Brata Stahna droga cierpień, droga na śmierć i to o tyle smutna dla nas, że śmierć zastała Go w chwili wyzwolenia, prawie w ostatniej minucie przed wolnością — „choć On większą wolność otrzymał!” Jaka to była droga, trudno o niej pisać... Poprzez obozy zniszczenia: Oświęcim — Szangerhausen, Buchenwald — Nordhausen; szło za Nim nasze współczucie, wspomnienia i modlitwy.

Z chwilą przekroczenia bramy obozu więźniów został odcięty od świata. Pasiaste ubranie z naszytym trójkątem i numerem, ogolona głowa, drewniaki, pozbawiały go indywidualności — człowiek stawał się numerem, nic nie znaczącą istotą, bitą, poniewieraną i głodzoną, której los leżał w rękach oprawcy. Każdy dzień przeżyty w obozie był koszmarem pełnym bólu i udręki. Głos gongu budził więźniów w lecie o godzinie czwartej, w zimie o piątej. Czas po obudzeniu przeznaczony był na mycie, sprząkanie, śniadanie. Z braku wody więźniowie często myli się w kałużach. Czynnościom tym towarzyszyły ciągle krzyki, popędzanie i bicie. Po śniadaniu, (które składało się z pół litra czarnej kawy, obiad — 3/4 litra zupy, kolacja 300 gram chleba i 15 gramów margaryny) więźniowie ustawiali się do rannego apelu, poczym wyruszali do pracy pod nadzorem kapów, otoczeni konwojem SS-manów. W takt marszu granego przez więźniarską orkiestrę obozową, przez bramę wychodziły długie kolumny wynędzniałych szarych postaci...

W miesiącach letnich 1945 roku zgłosił się do braci w Białymstoku stały mieszkaniec tego miasta ob. L. i powiedział, że dopiero wrócił z obozu Nordhausen, gdzie był świadkiem śmierci Brata Stahna, i na Jego żądanie donosi nam o tym. Zapoznał on Brata Stahna w obozie w Buchenwaldzie, gdzie byli kilka dni, następnie znajdowali się jakoby w filii tego obozu w obozie Dora, gdzie przebywali jeden miesiąc. Dopiero 2 marca 1945 roku odesłano ich do obozu (wypoczynkowego) w Nordhausen, odległego o 4 kilometry. Tam nie trzeba było pracować, ale porcje żywności były o połowę mniejsze. Na jednej sali znajdowało się 1200 osób, a w całym obozie 6 tysięcy więźniów, którzy byli bez żadnej pościeli, a dla Brata Stahna płaszcz Jego zastępował mu wszystko. Około 24 marca miał obwiązaną głowę i zwątpił, czy dożyje wyzwolenia — chociaż do tego czasu trzymał się dobrze. Następnie wyjaśnił, wyżej wymienionemu świadkowi, że w porze obiadowej, gdy stanął za porcją zupy niektórzy

z więźniów zrobili tłok, a oszalały z gniewu kapo uderzał tych co stali w pierwszym szeregu, przy tym tylne nie ustępowały i było niemożliwością wycofać się, otrzymał więc silny cios w głowę. Około 28 marca kolega L. dał mu znać, że jego ziomek z Białegostoku nie żyje. On poszedł natychmiast sprawdzić. Odnalazł Go w sali gdzie leżeli przeznaczeni do krematorium. — Brat Stahn leżał w swoim płaszczu. Codziennie umierało 200 osób, które przewożono do obozu Dora, gdzie był piec krematoryjny. Był to zdaje się Wielki Piątek według rachuby rzymskiej, a drugiego dnia świąt Wielkanocy był straszliwy nalot na miasto i pobliski obóz. Z sześciu tysięcy więźniów pozostało tylko tysiąc, a i tych rannych i co nie zdążyli uciec w lasy, pozabijali strażnicy.

Takim był ostatni akt ofiary Drogiego nam Brata według słów Pisma Świętego: „Jako i inni ludzie pomrzecie...”

Był wiernym aż do śmierci!

W smutną rocznicę przypominamy to wszystkim tym, którzy również życie swe złożyli w ofierze Panu. Przypominamy również o tych wszystkich, którzy tak niedawno byli wśród nas „i z nami chleb łamali” i którzy również odeszli posłuszni wezwaniu Pana. Nam żyjącym niech pozostaną pomnikami wiary i wytrwałości w cierpieniach a dla śpiących niech będą obudzeniem z letargu; „Albowiem mamy wokół siebie leżący tak wielki obłok świadków, złożony wszelaki ciężar i grzech, który nas snadnie obstępkuje, cierpliwie bieżmy w zawoździe, który nam jest wystawiony...” Żyd. 12:1.

Odszedłeś... Bo tak kazał Pan!

Co na rycerstwo woła...

Proporców zdala widzę tam —

Chwalebny blask Kościoła!...

Pan zachodzi z wstępami

Swych wiernych w błysku burz

A my witamy ich pieśniami

Z nowego dnia i nowych zórz

Wołamy: Panie nasz —

Czuwamy!

Wiernie trzymając Straż!...

Zmartwychwstanie Chrystusa

„Chrystus z martwych wzbudzony jest; stał się pierwiastkiem tych, którzy zasnęli”. — Kor. 15:20.

Za kilka dni świąt chrześcijański obchodzić będzie uroczyste święto Wielkanocy — rocznicę tryumfalnego zmartwychwstania Chrystusa Pana. Jest to ważne święto, a raczej pamiątka bardzo ważnego wydarzenia; lecz dla większości chrześcijan ono zdaje się nie mieć tak ważnego znaczenia jak nadaje mu Pismo święte.

Prawdopodobnie mało jest takich chrześcijan, którzyby wprost i jawnie zaprzeczali nauce o zmartwychwstaniu Chrystusa; jednakowoż mało też jest takich, którzyby tę naukę zrozumieli i przyjmowali w jej zupełnym, właściwym i biblijnym znaczeniu. Pospolitym mniemaniem jest, że gdy Chrystus zmartwychwstał, to właściwie wskrzesił do życia Swoje martwe i w grobie złożone ciało, bo rzeczywiście Jego istota, czyli dusza, nigdy martwą nie była, ale uwolniona chwilowo od ciała, żyła w jakimś innym stanie i miejscu. Teologia katolicka stara się tłumaczyć, że od śmierci do zmartwychwstania Pana, dusza Jego przebywała w otchłaniach, gdzie pocieszała starodawnych świętych ojców, a trzeciego dnia udała się do grobu, podniosła martwe ciało tam złożone i ponownie z nim się złączyła.

Zdrowe i logiczne rozumowanie powinno wykazać każdemu, że takie coś nie byłoby wcale zmartwychwstaniem; bo aby z martwych powstać trzeba być najprzód martwym w zupełnym znaczeniu tego słowa — martwymi muszą być nie tylko członki cielesne, ale też i wszelkie władze umysłowe jak i duchowe,

czyli dusza. O naszym Panu jest powiedziane, że On wydał na śmierć nie tylko ciało ale i duszę (Izaj. 53:12) i że dusza Jego miała być z grobu wyprowadzona. „Nie zostawisz duszy mojej w grobie” — powiedziało o Nim prorocstwo. (Ps. 16:10). O ciele Jego jest powiedziane, że nie miało uleść skażeniu (zwykłemu pośmiertnemu rozkładowi) lecz nigdzie nie jest powiedziane, że ono miało zmartwychwstać.

Chociaż ciała Jezusowego nie było w grobie, to jednak pewni być możemy, że On nie powstał w tej samej ludzkiej naturze, w jakiej był przed ukrzyżowaniem. Nie tylko że mamy wyraźne orzeczenie Pisma iż On uśmiercony był ciałem (jako istota ludzka) a ożywiony duchem (istotą duchową); (1 Piotr 3:18) ale wiemy i to z Pisma świętego, że ludzka Jego natura, dobrowolnie na śmierć wydana, była ofiarą i okupem za nas i za całą ludzkość. Przywrócenie Jezusa ponownie do życia w naturze ludzkiej, równałoby się cofnięciem złożonego przezeń okupu; a gdyby to było uczynione to sprawiedliwość Boża nie zostałaby zaspokojona i tak my jak i wszyscy potomkowie Adama znajdowaliby się nadal pod całą srogością Boskiego potępienia na wieczną zagładę.

Dzięki jednak niech będą Bogu, że Jezus nie powstał jako człowiek, ale prawicą Bożą został nader wywyższony — z martwych wzbudzonym został duchową istotą najwyższej rangi, ponad Anioły, trony i ponad wszelkie inne, aby w Imieniu Jego wszelkie kolano się skłoniło; a wszelki język aby wyznał, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca, a Wybawicielem wszystkich, którzy się Jemu poddadzą w tym wieku lub w przysłym.